



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Adam Tyszer

## Nigdy więcej

Za dużo okropności w czasie wojny moje oczy widziały, za dużo uszy słyszały, aby spokojnie wracać do wspomnień z dzieciństwa. Próbowałem zrekonstruować w pamięci i opisać przeżyte okropności, ale nerwy nie pozwalają mi przelać to wszystko na papier...

Wieś Grabownica, gmina Łopuszno, powiat kielecki. Miałem skończone siedem lat. Było to 8 sierpnia 1944 roku. Jakiś pseudo-partyzant, a może i prawdziwy o pseudonimie „Skoczek” lub „Pepesza”, kazał nam – dzieciom rozpałić o godzinie 11 przed południem ognisko. Diabli wiedzą po co, komu ono było potrzebne. Prawdopodobnie w tej miejscowości pod lasem miał być zrzucony desant. Nas – dzieci to nie interesowało, grunt że dano nam prawdziwe zapalki i że mieliśmy rozkaz do wykonania: przed południem, kiedy ludzie będą wracać z kościoła z Łopuszna, palić ognisko z wyrwanych korzeni ścierniska pozostałego po żniwach. Pamiętam, że każdy z nas był wtedy bosi. W butach – drewniakach chodzili tylko rodzice w okresie zimy lub do kościoła. Dzieci biegały z gołymi nogami przez cały rok. Nie mieliśmy koszuli i bielizny, a jedynym okryciem był łańch z grubego lnianego płótna, w którym więcej było wszy niż nitek przędzy. Ze względu jednak na grubą warstwę brudu (bo mydła nie było) robactwo to specjalnie nam nie dokuczało.

Powracam do pamiętnego dnia. Ktoś z polskich „kapusiów” doniósł o nas niemieckiej żandarmerii w Łopusznie, która czym prędzej przyjechała zlikwidować to gigantyczne ognisko. Rozliczenie z nami było straszne, nieludzkie – bicie po całym ciele, kopanie butami większymi od naszych zawszonych główek. Po tym wydarzeniu rodzice musieli się ukrywać. Zmuszono nas do niewolniczej pracy, bo skoro byliśmy zdolni do palenia ogniska, to i do roboty też się nadawaliśmy. Jedno tylko było w tym dobre, że od czasu do czasu dawali nam kartki na „suchy” posiłek, którego w domu nie było. Ocenialiśmy sytuację w ten sposób, iż dobrze się stało, że nas nie zabili za taki czyn.

Nieraz przypominam sobie lasy koło cmentarza w Łopusznie, w którym więcej pochowano istnień ludzkich niż roślinie drzew. Masowe groby, o których dziś nikt z miejscowych ludzi nie chce wspominać. Najpierw rozstrzeliwano Polaków, potem Żydów, a w końcu jeńców niemieckich. Las strasznej przestrości – las mojego dzieciństwa, w którym bardzo często ukrywali się przed Niemcami moi rodzice i przez który chodziłem do kościoła lub na wymianę towarową do sklepów. Za sprzedane jajka kupowaliśmy naftę do lamp naftowych, sól, zapalki lub sacharynę.

Miejscowi koloniści niemieccy bardzo dobrze nas znali. Niekiedy okazywali nam ludzkie uczucia i dawali kawałek chleba. Potem władze niemieckie wysiedliły ich uciekając przed zbliżającym się frontem.

Nasze mieszkanie było zimne (nie było go czym ogrzać), brudne, nie mieliśmy zapasów żywności. Dzieci chodziły wygłodniałe, że aż kości wystawały jak u więźniów obozowych. Codziennie widywałem straszne obrazy grabieży Polaków przez bandytów, rozstrzeliwanie zakładników, a nawet porachunki mieszkańców między sobą.

Czas okupacji jest nie do opisania... Ale wcale nie lepiej wyglądało wyzwolenie. Żołnierz rosyjski chciał rozstrzelać ojca za to, że brał udział w wojnie 1920 roku. Matka z siostrą ukrywała się gdzieś na strychu, aby nie być zgwałconą przez Rosjan. Na mojej ciotce Annie Palacz dokonali oni bestialskiego, zbiorowego gwałtu na oczach dzieci i starej babki. Prawdopodobnie było tych bydłaków pięciu.

Po wojnie małe dzieci przy pomocy rodziców zbudowały sobie drewnianą szkołę. Nie wiem czy stoi tam do dziś. W łasku koło Łopuszna, na miejscu tej zbiorowej mogiły, o której wspominałem, postawiono obelisk...

## **Nigdy więcej**

Gniewu ludzkości  
rozpaczy niewinnych  
tych co zginęli na Westerplatte  
tych co zginęli na murach Warszawy  
tych co zostali spaleni w krematorium  
Majdanka  
Treblinka  
Bełżca  
Sobiboru  
Oświęcimia  
Brzezinka  
Gross-Rosen  
Katynia  
Ostaszkowa  
Starobielska  
Kozielska  
Charkowa  
i innych obozach zagłady.  
Nigdy więcej  
dźwięku kajdan – gniewu niewoli  
ból  
rozpaczy.  
Nigdy więcej  
komór gazowych  
masakry ludzkości.

## **Ideał**

W tył głowy  
strzelano  
do człowieka  
do dziecka.  
Zabito.  
W krajobrazie rozległym  
huk,  
plama krwi  
jak słońce,  
które zachodzi.  
Za pustym horyzontem ziemi  
człowiek przyjaciel  
człowieka  
kobieta i dziecko.  
Dziecko przy piersi matki  
ostatni łyk pokarmu połknęło.  
Oto ideał,  
który padł z matką  
od kuli.  
Padł na ziemię.  
Ich ręce szeroko rozwarłe  
bez skarg.